

# Smutno bez hippisów

**Rok bieżący to 40 rocznica głośnych wydarzeń z roku 1968. Przy czym rok 1968 symbolizuje tylko pewną obyczajową i intelektualną rewolucję, która zaczęła się znacznie wcześniej i właściwie trwa do dziś na uniwersytetach. W Polsce, co prawda, dzisiaj mało jest widoczna, ale w gorących latach 60 młodzi Polacy wyraźnie odpowiedzieli na płynące z Zachodu nowe koncepcje życia.**

Te nowe koncepcje uosabiał w sposób najpełniejszy ruch hippies, więc i u nas

## **pojawił się hippisi**

ze swoją muzyką, kolorowymi strojami i obyczajowym luzem. Nad Sekwaną, Tamizą czy Potomakiem hippisi pojawili się jako kontrpropozycja dla mieszczańskich norm życia - przede wszystkim bogacenia się, robienia kariery i wszelkich zakazów obyczajowych. Nad Wisłą i Odrą, w kraju biednym, cała ta ideologia sprowadzona została do słuchania muzyki, prowokacyjnych strojów i odurzania się wywarem z makowin. W gospodarce nieustającego niedoboru i dzinsów w Peweksie po 7 dolarów (ówczesna równowartość połowy dobrej pensji) trudno było o autentyczną walkę z „materialną konsumpcją”. Nawet słynnych hippisowskich komun nie było gdzie i jak urządzić...

Nasze wydarzenia marcowe mieszczą się w tym klimacie (pojawiły się hasła wolności, swobód obywatelskich i demokracji). Ale - w odróżnieniu od haseł głoszonych na Zachodzie, gdzie chodziło o wolność od reguł, od norm, od przymusu obyczajowego czy ekonomicznego - w Polsce zrobił się z tego tylko protest *stricte* polityczny. I jako taki został łatwo stłumiony przez władzę.

Jest wszakże element, który łączył wydarzenia sprzed 40 lat na Wschodzie i Zachodzie. Otóż i tu, i tam inicjatorami kwestionowania i oprostowania istniejących porządków - norm, obyczajów i prawa -

## **byli głównie studenci.**

Dzisiaj można odnieść wrażenie, że w czasach mrocznej komuny między polskimi i zachodnimi uniwersytetami większa była intelektualna komunikacja, lepszy przepływ idei i chęć współdziałania w zmienianiu świata, niż jest dzisiaj. Przy czym nie chodzi tu tylko o uwiad kultury studenckiej. Ta arcybogata studencka kultura żyła dopóty, dopóki władza ludowa ochoczo sponsorowała studentów. Świeżo upieczeni kapitaliści niemrawo sponsorują intelektualne fermenty, stąd też brakuje sił na kontestacje i twórcze poszukiwania. To, co na kampusach uczelni zachodnich jest po prostu oczywiste, niezbędne i naturalne - czyli tworzenie półformalnych i nieformalnych porozumień, stowarzyszeń, klubów i związków - na polskich uczelniach jest elitarnie i śladowe. W każdym razie - nieobecne w publicznej debacie.

Między innymi dlatego tam poczucie praw i obowiązków obywatelskich, w tym prawo do publicznego działania, jest w centrum społecznej świadomości, natomiast u nas jest to cały czas tylko inteligencka fanaberia.

## **Żałosny poziom publicznej debaty**

nad centralnymi obecnie problemami świata wynika właśnie z nikłego udziału w niej polskich środowisk akademickich: bo na naszych uczelniach mało kogo to interesuje.

Tymczasem ekologia to centrum etycznych rozważań nad przyszłością Ziemi i cywilizacji. To problem dziury ozonowej, puszczy amazońskich, arktycznych lodów, ale

także orangutanów w Afryce i psów w schronisku pod Wrocławiem. To dzięki szalonym „terrorystom” Greenpeace nie wytłuczono wszystkich młodych fok, a buldożery nie zlikwidowały jeszcze całej brazylijskiej dżungli, dzięki „nawiedzonym” ekologom konieczność sortowania śmieci staje się oczywista nawet dla praczki z wrocławskich Krzyków, a żadna przyzwoita dama nie nie pokaże się już publicznie w futrze z lamparta. A ta nowa świadomość urodziła się w czasach hippisów na uniwersyteckich campusach.

Od czasów hippisowskich cywilizowany świat wdraża jedną zasadę: rób i myśl co chcesz, bylebyś innym nie ograniczał ich praw do myślenia i działania. To dzisiaj absolutne minimum rozumienia praw obywatelskich.

Ale na campusach europejskich dyskutuje się nad ich rozszerzeniem. Rozważa od nowa hippisowską utopię prawa do życia w pokoju, „wolności od rzeczy”, wolności od wszechobecnego państwa i kapitału. Nadal dyskutuje się o totalnym zniewoleniu. Zafascynowane i przerażone koszmarnymi wizjami George Orwella i Aldousa Huxleya pokolenie hippisów widziało to zniewolenie głównie w kategoriach bezwzględnej przemocy państwa i obyczajowego przymusu. W epoce komputerów wiadomo o zniewoleniu więcej i można je pokazać i nazwać: to „matrix” - świat urojony, sieć, jesteśmy zaprogramowanymi robotami, łudzycami się mirażem wolnej woli. Nie ma wolności - jest tresura reklamy, religii, polityki międzynarodowych korporacji. O tym dyskutuje się na uniwersytetach Ameryki i Europy.

Na naszych uniwersytetach dyskutuje się o prawach dziecka poczętego, rozważa na ile zapłodnienie in vitro jest utajoną aborcją i czym różni się prawicowy PiS od prawicowej PO.

Ideologia i filozofia hippies były czystą utopią: głosiły miłość, wolność, pacyfizm, bezwzględny prymat „mieć” nad „być”. Mniej więcej to samo głosi Nowy Testament, ale tylko głosi, bo Kościół jest mądry i wie, że praktyka życia społecznego, kontroli i władzy wymaga daleko idących kompromisów z zasadami. Kościół trwa, ponieważ nie ma nic przeciwko wojsku, policji, bezwzględnym regułom obyczajowym, karze śmierci i bogaceniu się jednych kosztem drugich. Hippisi nie przetrwali, podzielili los licznych w przeszłości ruchów głoszących miłość i wolność, chociaż nie skończyli na stosach ani w lochach. Ówczesni hippisi i buntownicy z Sorbony są dzisiaj statecznymi prezesami i dyrektorami, zmądrzeli i ani im w głowie wojować z „przymusem dobrobytu”.

Ale dla ich dzieci i wnuków zagrożenie wolności jest jeszcze silniejsze, niż było 30 lat temu dla widzów musicalu „Hair”. Problem jest zdefiniowany i opisany: nie rządy, nie obywatele, nie demokracja, ale rządy wielkie koncerny i zniewalają totalnie, dyktując styl życia i systemy wartości. Wszystko jest jednym gigantycznym oszustwem.

I nie chodzi tylko o totalne zniewolenie przez sieć nakazów i złudzeń, o ów „matrix”, który nam daje złudzenie dobrobytu i wolności wyboru. Chodzi też o szok i protest, kiedy się okazało, że buty i odzież uwielbianych supermarek powstają w upiornych fabrykach Indonezji, Chin i Birmy, przy niewolniczej pracy nadzorowanej przez wojsko, że ubranka Barbie (firma Mattel) i piłki Nike szyją dzieci w Pakistanie, że Shell najął zbirów, którzy wymordowali związkowców w Nigerii... Nagle do społecznej świadomości dotarło, jaka jest cena za dobrobyt i jakie gigantyczne zakłamanie: ten konsumpcyjny raj tworzony jest we współczesnych obozach koncentracyjnych.

I zdarzyło się tak, że władze najsławniejszych uniwersytetów amerykańskich - Berkeley, Yale, MIT, Caltechu i Harvardu - odważyły się nie przyjąć sponsoringu od PepsiCo czy Nike, a stan Massachusetts (a później kilka innych) uchwalił ustawę, że nie może wygrać przetargu na publiczne zlecenie firma nieetyczna (taka, która zatrudnia dzieci albo korzysta z niewolniczej pracy). Wtedy szefowie superkoncernów i supermarek zawiązali porozumienie (którzy szefowie, jakich marek i koncernów to

pilnie strzeżona tajemnica!) i zaskarżyli te stanowe ustawy, jako niekonstytucyjne. Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych zgodził się z nimi i to pokazało opinii publicznej

### **kto rządzi światem naprawdę.**

Jest oczywiście i pozytywny wątek: te gigantyczne protesty, bojkoty marek w centrach handlowych, czarny PR i pikiety na stacjach benzynowych, to wszystko sprawiło, że wielkie koncerny i supermarki zatrudniają dzisiaj mniej dzieci w swoich fabrykach (i bardzo to ukrywają), tylko skrycie sponsorują różnych generałów i mniej chętnie pozwalają strzelać do związkowców w krajach Trzeciego Świata. Prezesom koncernów American Fruit Com. i Texaco byłoby dzisiaj znacznie trudniej sponsorować Pinocheta i doprowadzić w Chile do obalenia legalnie wybranego prezydenta.

Te problemy w publicznej debacie w Polsce nie istnieją. A my dla tych superkoncernów jesteśmy tylko miejscem na globie, gdzie stawia się hale z blachy falistej i robi samochody, komputery albo kolekcje Hilfigera dopóki jest taniej, niż gdzie indziej. Koniec.

### **Jednocześnie wprowadza się do Polski**

amerykańskie Walentynki, żeby się lepiej sprzedawały hamburgery i telefony Sony/Ericsson. Czy naszych studentów to martwi, czy choćby zastanawia?

Ostatnio zszokowana polska telewizja doniosła, że studenci i naukowcy rzymskiego uniwersytetu nie chcieli u siebie Papieża. To skandal, orzekli nasi komentatorzy. Nie powiedział nikt - bo niby jak miał powiedzieć, gdzie i co ryzykując! - że to nie skandal, tylko wedle zachodnich standardów akademickich nic nadzwyczajnego. Papież, który utrzymuje, że proces Galileusza był słuszny i że tylko Papież zna prawdę, a nauka tylko szuka wiedzy - otóż nawet w arcykatolickich Włoszech taki Papież musi się liczyć z krytyką w społeczności akademickiej. I też nic się w Rzymie nie działo, był news, trochę medialnego szumu i tyle.

Co dla rzymskich studentów okazało się naturalne - demonstrowanie intelektualnej niezależności, wolności myśli i swobody wyboru autorytetu - na naszych uniwersytetach tkwi w niejakim uśpieniu albo w lęklwym oczekiwaniu na lepsze czasy. Przytłumione potrzebą zaliczenia dyplomu i robienia kasy w trakcie i potem.

Być może w 1968 r. właśnie ta nieobyczajna, rozkołysana miłością i rozdyktowana atmosfera hippisowskiego protestu dała polskim studentom siłę i odwagę do szukania wolności. Przeciwwstawienia wolnej myśli czerwonej inkwizycji. Co byłoby dowodem starej prawdy, że trzeba wielkiej idei, aby ruszyć z posad bryłę świata.

Hippisi mieli taką ideę. Więc smutno bez hippisów.

**Krzysztof Dębek**